

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa



Nr 42 (542)

NIEDZIELA 12 PAZDZIERNIKA 1969

ROK XI

### Biskupi przeciw rasizmowi w Afryce

Konferencja biskupów katolickich Afryki Południowej złożyła publiczne oświadczenie potępiające politykę apartheidu prowadzoną przez rząd Republiki Południowej Afryki. Biskupi ogłosili, że solidaryzują się z Radą Kościołów Południowoafrykańskich, potępiającą sprzeczną z chrześcijaństwem politykę rozdziału rasowego

„Apartheid, polegający na panowaniu jednej grupy społecznej nad resztą, stanowi wyraz grzesznej polityki” — stwierdza Rada Kościołów Południowoafrykańskich, dodając — „To wezwanie do położenia kresu rasizmowi stanowi odpowiedź grupy białych chrześcijan, którzy pragną, aby władza państwa służyła ideologii i porządkowi społecznemu. uważanemu przez większość chrześcijan wszystkich ras w Afryce Południowej i niemal we wszystkich krajach chrześcijańskich za zgodny z ewangelią”.

Biskupi katolicycy oświadczyli, iż z całego serca popierają to orędzie będące „wezwaniami do wszystkich chrześcijan i Kościołów”. Episkopat zapowiada wspólne „kroki i czyny” mające na celu położenie kresu polityce apartheidu.

Wielu teologów, w tym katolików, przygotowało dokument, w którym czytamy, że „bariery pochodzenia, rasy, narodowości, języka i kultury nie mogą zaistnieć tam, gdzie chodzi o braterstwo wszystkich chrześcijan”. Nauka o rozdziale rasowym jest „fał-

szywa” i sprzeczna z chrześcijaństwem.

Premier rządu Afryki Połud. Vorster bardzo ostro zareagował na żądania wysuwane przez koła kościelne.

Holenderski Kościół Reformowany, do którego należy premier Vorster, jest jedynym z Kościołów, który, w przeci-

wieństwie do innych popiera politykę rozdziału rasowego, starając się ją nawet uzasadnić teologicznie.

Rząd Afryki Połud. podjął ostre kroki przeciw duchownym opierającym się oficjalnej polityce rasistowskiej. M.in. cofnięto zezwolenie pobytu misjonarzom katolickim, a także zamknięto dla Afrykańczyków kilka szkół katolickich, położonych w dzielnicach dla białych.

### EBAN U PAPIEŻA

W czasie godzinnej audiencji udzielonej 6 października, izraelskiemu ministrowi Spraw Zagranicznych, Abba Ebanowi, papież Paweł VI ponownie wyraził gotowość pomocy w zlikwidowaniu kryzysu wojennego na Bliskim Wschodzie

Krótki komunikat watykański po tej audiencji mówi o ofercie „chętniej i serdecznej współpracy” w tej sprawie, co zresztą Watykan ofiarowywał już poprzednio także przywódcom świata arabskiego.

Audiencja była pierwszą wizytą czołowego członka rządu izraelskiego u papieża i minister Eban mówił o niej następnie ze wzruszeniem na spotkaniu ze społecznością żydowską w Rzymie. Wspominał on, że stosunki Kościoła katolickiego z narodem żydowskim miewały tragiczne momenty w przeszłości, ale że sądzi iż obecne spotkanie będzie punktem wyjściowym do dalszych kontaktów, które uważa za centralny element w polityce zagranicznej Izraela.

„Miałem uczucie żalu za przeszłość i dumy z teraźniejszości — powiedział minister Eban — i spotkałem się z atmosferą głębokiego szacunku i uznania dla suwerenności Izraela oraz dla jego historycznego rozwoju”.

W komunikacie ogłoszonym po audiencji przez Watykan stwierdzono, że Ojciec św. i przedstawiciel Izraela omówili różne sprawy Bliskiego Wschodu, wśród nich sprawę miejsc świętych w Jerozolimie. Papież określił stanowisko Watykanu w tej sprawie, a minister Eban streścił wysiłki Izraela dla osiągnięcia pokoju.



Ojciec Święty zaprosił do siebie grupę szesnastu „najmądrzejszych dzieci Europy” i spędził w ich towarzystwie wiele chwil.



To, co czytamy w przypowieści o miłosiernym dłużniku w dzisiejszej Ewangelii mszalne, jest żywcem wzięte z życia codziennego. Tak było za czasów Pana Jezusa, tak jest i dzisiaj. Wielu, bardzo wielu ludzi ma dwie miary. Inną dla siebie, inną dla innych. Siebie samego osądza bardzo łagodnie i pobłażliwie, innych nad miarę surowo. Dla siebie pragnie szczerzejszych względów, dla bliźnich jest bezwzględny i bardzo wymagający. Stosuje się to do każdego przejawu życia i do każdej czynności, sprawy, okoliczności.

Najbardziej jednak jaskrawo uwydatniają się te dwie różne miary w przebaczeniu wzajemnych uraz. Radzi jesteśmy, aby nam ludzie nie pamiętali i przebaczyli natychmiast i chętnie największe nawet nasze uchybienia i wykroczenia. Ale jakże jest ciężko nam samym zdobyć się na chętnie przebaczenie nieraz bardzo nawet małej urazy. A ilu jest i takich, którzy nie chcą wcale przebaczyć. Jakby kamienieją w złości i nienawiści, tak, że próżne są słowa perswazji krewnych czy znajomych, upomnienia kapłana czy prośby najbliższych. Nawet odmowa rozgrzeszenia na spowiedzi nie potrafi takich wzruszyć i doprowadzić do upamiętania. I choć mają się oni za chrześcijan, jakże dalecy są od ducha nauki Chrystusa Pana, ducha miłości, dobroci i przebaczenia. Najlepiej to zresztą pokazuje Pan Jezus w przypowieści z dzisiejszej Ewangelii

„Podobne jest Królestwo Niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi”. Z każdym bez wyjątku obliczał się będzie kiedyś Sędzia

Sprawiedliwy, „który — jak pisze św. Paweł — odda każdemu według uczynków jego — tym, którzy przez wytrwanie w dobrem chwały, czci i nieskazitelności szukają — żywot wieczny, a tym, którzy się przeciwstawiają i nie uznają prawdy, ale wierzą nieprawości — gniew i odrzucenie”.

„A gdy począł się obliczać, przywieziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów”. Suma na owe czasy olbrzymia. I na tej olbrzymiej sumie długu w sposób obrazowy chce nas pouczyć Pan Jezus, jak wielką zniewagą Boga jest grzech śmiertelny. Ale gdy dłużnik nie ma z czego oddać, a prosi o cierpliwość, o przedłużenie terminu spłaty

długu. Ojciec niebieski darował mu wszystko. „A pan zlitowawszy się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował”. Bo Bóg chętnie przebacza człowiekowi choćby największe nawet długigrzechy, jeśli skruszony grzesznik ucieka się do jego miłosierdzia.

Inaczej jednak zachowują się niektórzy ludzie. Ci sami, którym Bóg nie raz już i nie małe grzechy przebaczył. „Lecz sługa ów wyszedłszy, spotkał jednego z towarzyszy swoich, który był mu winien sto denarów” Sto denarów — sumę bardzo małą”. I ujrzawszy go, dusił mówiąc: oddaj, coś winien”. I nie pomogły prośby ani błagania. Ten nad którym przed chwilą ulitował się pan jego i darował mu olbrzymi dług dziesięciu tysięcy talentów, nie znalazł litości ani wyrozumienia dla swego towarzysza i za tak drobny dług „wtrącił go do więzienia”.

Tak często postępują ludzie. Może i my sami? Toteż dobrze rozważyć nam trzeba słowa zakończenia dzisiejszej Ewangelii:

(Dokończenie na str. 8)

## Ewangelia

NA 21 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (19 października)

(według św. Mateusza 18, 23-35)

Onego czasu Jezus mówił uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest Królestwo Niebieskie człowiekowi królowi, który chciał się obliczyć ze sługami swymi. A gdy począł się obliczać, przywieziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. I gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i żonę jego, i dzieci, i wszystko co miał, i oddać. A sługa ów upadłszy prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A pan zlitowawszy się nad owym sługą uwolnił go i dług mu darował. Lecz sługa ów wyszedłszy spotkał jednego z towarzyszy swoich, który był mu winien sto denarów. I ująwszy go dusił mówiąc: Oddaj, coś winien. A towarzysz ów padłszy prosił go mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki by mu dług nie zwrócił. A widząc, co się działo, towarzysze jego zasmucili się bardzo i przyszli, i donieśli panu swemu o wszystkim, co się stało. Wtedy zawołał go pan jego i rzekł mu: Sługa niegodziwy, cały dług darowałem ci, boś mię prosił. Czyż więc nie przystało, abys i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego wydał go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.



Praca nad przygotowaniem nowego rytuału chrztu św. zaczęła się w Rzymie już w listopadzie 1965 roku. Najpierw zebrano wszystko co pod tym względem już uczyniono i wypróbowano w szeregu krajów. Szczególnie pomocną okazało się doświadczenie uczynione we Francji i pastoralna nota Episkopatu Francji dotycząca chrztu małych dzieci.

Zebrany materiał i owoce prób poczynionych w licznych parafiach i najróżniejszych środowiskach przyczyniły się do wielkiej giętkości nowego rytuału i jego możliwości dostosowania do lokalnych potrzeb. Cechują go jakby trzy myśli przewodnie: rodzice, ich odpowiedzialność i parafia. Bardzo silnie jest podkreślona rola rodziców i ich obowiązki religijne wobec dziecka. Stąd wielki nacisk na szczerść i powagę ich prośby o chrzest dziecka dla względów czysto religijnych, a nie dla jakichkolwiek utartych zwyczajów czy tradycji. To ma być wyraz rzeczywistego przekonania rodziców oraz ich własnej praktyki religijnej.

Trzecia cecha — to społeczne, powiedziałbym — parafialne znaczenie chrztu dziecka. To ma być gest parafialny, jak najbardziej publiczny i obowiązujący całe społeczeństwo chrześcijańskie. Dziecko bowiem zależy nie tylko od rodziców — ale od całego otoczenia. Przez chrzest, społeczność chrześcijańska zyskuje nowego człowieka. Dlatego, obecnie, z tym sakramentem cała parafia będzie się częściej spoty-

## NOWY RYTUAŁ CHRZTU (2)

kała. Może nawet w czasie uroczystej niedzielnej Mszy św. Pod pewnym względem, chrzest, jak eucharystia, jak Msza św. ma się stać centralnym punktem życia i obowiązków chrześcijanina.

Małe dziecko całkowicie zależy od rodziców i od otoczenia. Dlatego chrzest niemowlęcia najpierw stwarza liczne obowiązki dla rodziców. Jeżeli oni nie są odpowiednio przygotowani, chrzest ich dziecka winno poprzedzić odpowiednie pouczenie oraz dostateczny czas zastanowienia przed podjęciem ostatecznej decyzji. Dlatego w nowym rycie chrztu kładzie się wielki nacisk

na czynną i wiążącą obecność rodziców.

Już nie rodzice chrzestni, ale matka w obecności ojca ma podawać dziecko do chrztu. Nie wystarczy, że rodzice dali dziecku życie ciała. Oni mają też decydować o jego duchowym odrodzeniu a następnie religijnie je formować. Podając dziecko do chrztu, rodzice mają to czynić świadomi obowiązków jakie przez to przyjmują. Oni mają być pierwszymi i najważniejszymi katechetami swego dziecka.

Dlatego ceremonie chrztu zaczynają się od dialogu kapłana z rodzicami, którzy mają jasno powiedzieć czego chcą od Kościoła dla dziecka, czy przyjmują wynikające z tego dla nich obowiązki, czy dla podłożenia tym obowiązkom sami wyrzekają się złego ducha i czy saami wierzą w Chrystusa. Obecnie już nie ma pytań które stawiane dziecku, a na które rodzice chrzestni odpowiadali w imieniu dziecka, bez osobistego zobowiązania się. Obecnie rodzice chrzestni nadal mają swoje miejsce przy chrzcie — ale ich rola jest drugorzędna. Na pierwsze miejsce wychodzą rodzice i ich odpowiedzialność.

Jednak chrzest dziecka zobowiązuje nie tylko rodziców, ale i otoczenie. Religijny rozwój dziecka zależy od domu rodzinnego i rodziców, ale też od całego środowiska w jakim dziecko będzie wzrastało i rozwijało się. Nikt nie jest chrześcijaninem sam dla siebie, ani na odludziu w oderwaniu od wszystkich innych. Dlatego chrzest ma być traktowany jak akt społeczny całej gminy chrześcijańskiej. Mają w nim uczestniczyć nie tylko rodzice i chrzestni oraz rodzina — ale też jak największa ilość wiernych. Każdy chrzest ma przypominać całej parafii te obowiązki, jakie każdy z nich ma wobec każdego nowonarodzonego dziecka.

Z tej racji chrzty małych dzieci mają być grupowane. Nie należy pojedynczo odprawiać jednego chrztu po drugim — ale w miarę możliwości, jak najwięcej chrztów zgrupować w tym

*Dokończenie na str. 8)*

## Tydzień Boży

- NIEDZIELA 19 PAŹDZIERNIKA  
Św. Piotra z Alkantary, Wyznawcy  
PONIEDZIAŁEK 20 PAŹDZIERNIKA  
Św. Jana Kantego, Wyznawcy  
WTOREK 21 PAŹDZIERNIKA  
Św. Hilariona, Opata  
ŚRODA 22 PAŹDZIERNIKA  
Św. Filipa  
CZWARTEK 23 PAŹDZIERNIKA  
Św. Antoniego Marii Claret, Biskupa  
PIĄTEK 24 PAŹDZIERNIKA  
Św. Rafała, Archanioła  
SOBOTA 25 PAŹDZIERNIKA  
Św. Chryzanta i Darii, Męczenników

### Bekeja

NA 21 NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (19 października)

(z listu św. Pawła Apostoła do Efezjan 6, 10-17)

Bracia! Umacniajcie się w Panu i w działaniu mocy Jego. Przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli się ostać przeciw zasadzkom diabelskim. Albowiem prowadzimy walkę nie z ciałem i z krwią, ale przeciw księżętom i władcom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw złym duchom w przestworzach niebieskich. Przeto przyobleczcie się w zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dzień zły i wypełniwszy wszystko, ostać się. Bądźcie przeto w pogotowiu, przepasawszy biodra wasze prawdą i przyodziawszy pancerz sprawiedliwości, a nogi obuwszy w gotowość ewangelii pokoju. We wszystkim trzymajcie się tarczy wiary, którą moglibyście zagasić wszystkie strzały ogniste złego ducha. Przyodziejcie też przyłbicę zbawienia i weźmijcie miecz ducha, którym jest słowo Boże.



# Le świat KATOLICKIEGO

## REZOLUCJA MIĘDZYNARODOWEGO CZERWONEGO KRZYŻA

W Istambule odbył się zjazd Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Na zakończenie obrad uczestnicy zjazdu opublikowali rezolucję, w której zwracają się do władz państwowych o większe zabezpieczenie praw człowieka w wypadku zbrojnego konfliktu. W obradach udział wzięła też kilkuosobowa delegacja Kościoła katolickiego. Radio Watykańskie podkreśliło ostatnio, że Kościół katolicki uważał zawsze Międzynarodowy Czerwony Krzyż za jedną z ważnych organizacji w rozwiązywaniu różnych problemów i konfliktów międzynarodowych. Po zakończeniu obrad, delegaci Stolicy Apostolskiej złożyli wizytę prawosławnemu patriarche Atenagorasowi.

## WSPOLNA ŚWIĄTYNIA DLA KATOLIKÓW I ANGLIKANÓW W UGANDZIE

W pobliżu Fort Portal w Ugandzie zostanie zbudowany wspólny kościół dla katolików i anglikanów. Obok świątyni, która pomieści ponad 1000 osób, zbudowane zostaną: świetlica oraz sala do zebrań. Fundusze na ten cel ofiarowali wierni obydwu wyznań oraz niektóre organizacje charytatywno-apostolskie.

## PRASA KATOLICKA W INDIACH

W Indiach ukazuje się obecnie 16 czasopism katolickich, w tym 4 dzienniki i 12 tygodników. Przyszły program działalności prasy katolickiej omówiony został na konferencji w Bangalore. W konferencji wzięło udział 65 biskupów oraz 550 osób duchownych i świeckich. Uczestnicy zjazdu położyli nacisk na potrzebę bardziej aktywnego udziału prasy katolickiej we wszystkich dziedzinach życia narodowego.

## BUDDYŚCI W FATIMIE

*Sanktuarium Najświętszej Maryi Fanny w Fatimie odwiedziła ostatnio grupa buddystów. W kaplicy Objawienia byli oni obecni na Mszy św. Przewodził ich mnich jednego z klasztorów buddyjskich z Japonii.*

## OJCIEC ŚW. PRZYJĄŁ MNISTRA NIGERII A. ENAHORO

Papież Paweł VI przyjął na audiencji prywatnej federalnego komisarza do spraw informacji w rządzie nigeryjskim, Anthony Enahoro i odbył z nim półtoragodzinną rozmowę w tematy związane z wojną domową w Nigerii. Wspólny komunikat podany po audiencji nie zawierał żadnych szczegółów.

Enahoro oświadczył później dziennikarzom podczas konferencji prasowej, że w rozmowie z Papieżem został poruszony m.in. problem akcji pomocy dla cywilnych ofiar wojny oraz ogólne perspektywy pokoju w Nigerii.

Enahoro dodał iż ostatnia audiencja u Ojca świętego była w pewnym stopniu kontynuacją rozmów, jakie przeprowadził on z Papieżem w Ugandzie.

## KSIĘŻA FRANCUSCY UDAJĄ SIĘ DO AFRYKI

*Po uprzednim kursie przygotowawczym, 50 księży francuskich udaje się do krajów Afryki w celu prowadzenia działalności misyjnej. W czasie kursu przygotowawczego zapoznali się z różnymi problemami oraz tradycjami narodów tego kontynentu.*

## BISKUPI SZWAJCARSCY O DIALOGU Z MŁODZIEŻĄ

Biskupi szwajcarscy wydali list pasterski, który został odczytany 21 września we wszystkich kościołach kraju.

List poświęcony jest problemom stosunku starszego pokolenia do młodzieży. W liście biskupi podkreślają konieczność podjęcia dialogu z młodzieżą, stwierdzając, że młodzież nie występuje przeciwko autorytetowi, lecz przeciwko niektórym sposobom jego stosowania w praktyce. „Nie należy bronić różnych uprzywilejowanych stanowisk — piszą biskupi m.in. — lub też głosić te zasady, które nie mają już żadnego obiektywnego oparcia w ich warunkach współczesnego życia. Należy też unikać wszystkiego, co może wydawać się chęcią przypodobania się młodzieży kosztem rezygnowania z podstawowych zasad współżycia ludzkiego”.

Biskupi zwracają uwagę, że w dialogu z młodzieżą należy wziąć pod uwagę jej mentalność. Zwracając się bezpośrednio do księży, którzy współpracują z młodzieżą, biskupi polecają kierować się w pracy duszpasterskiej wyżej określonymi wskazówkami. Na zakończenie biskupi zwracają się do młodzieży, wzywając ją do obiektywnego patrzenia na życie oraz do poszanowania tego, co jest dobrem tradycji, do kontynuowania dzieła rozwoju rozpoczętego przez poprzednie pokolenia. Dokument kończy się wezwaniem wiernych do kontynuowania dzieła odnowy życia, z zachowaniem poszanowania godności człowieka i chrześcijańskiej wolności.

## NAJWIĘKSZA UCZELNIA POLSKA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W przyszłym roku obchodzić będą swój jubileusz 85-lecia „Zakłady Naukowe Seminarium Polskiego w Orchard Lake”. Zakłady te założone z inicjatywy papieża Leona XIII opuściło w okresie ich istnienia 20 tys. wychowanków, w tym ponad dwa i pół tysiąca księży. Zakłady w Orchard Lake składają się z gimnazjum, liceum i Seminarium duchownego.

## Do widzenia kapitanie

(Dokończenie)

I tak — idąc za popędem uczuć matczynych — poślubił Polkę, lecz szczęścia w małżeństwie nie znalazł, bo po pewnym czasie zakochał się w Jeanette, urodziwej Francuzce. Stwierdził, że tylko Francuzka może zostać jego „femme”. Żona, nie chcąc nosić upokorzenia — opuściła go, wyjechała do rodziny przebywającej w Marsylii. Po kilku latach dowiedział się od znajomych, że powróciła do Polski.

„Jeśli posiadasz Boga w sercu i miłość do Ojczyzny” — pisała do niego z kraju — porzuć Francję i połącz się z nami.

Renard przeżywał w tym czasie gorzkie rozczarowanie, gdyż doszedł do smutnego przekonania, że piękna filuterna Jeanette była wielkim błędem jego życia...

Na morze skierował go przypadek, właśnie wtedy, kiedy serce domagało się gwałtownego powrotu do kraju. Nosił w duszy niezatarty jego obraz, chociaż opuścił go mając sześć lat.

Odtąd — było tylko morze. A kiedy tęsknota trawiła go zbyt boleśnie marzył o Polsce, rozczytywał się namiętnie w książkach pisarzy polskich i roił radosne sny, że kiedyś — powróci i on.

Dzięki pracowitości i sumienności szybko piął się po szczeblach żeglarskiej kariery. Nigdy nie służył na statkach pasażerskich. Celowo. Unikał ludzi. Wiedzieli o tym armatorzy i nie czynili mu propozycji objęcia dowództwa nawet na luksusowych supeliniowcach, chociaż powierzyliby mu chętnie każdy najkosztowniejszy oceaniczny statek, gdyż kapitan Renard był doskonałym marynarzem, nie posiadającym ani jednej poważniejszej awarii na koncie swoich rejsów.

Kapitan m/s „Warszawianki” uszanował długie milczenie swego kolegi. Na koniec — spostrzegłszy, że Renard patrzy na niego z ożywieniem — spytał z wielkim zainteresowaniem:

— Pływał pan po Bałtyku, kapitanie?

Renard skinął głową twierdząco.

— Tak, chodziliśmy tam jeszcze przed wojną, lecz w porcie „waszym” nigdy nie byłem. Podobno Gdynia...

Kapitan m/s „Warszawianki” opowiadał długo i z ożywieniem, jakby zapomniał o swoim statku, który spoczywał już na dnie morza. Przedstawił doskonały obraz dokonanego przez Polskę dzieła nad Bałtykiem, mówił ze wzruszeniem o przeobrażeniu psychiki narodu z lądowej na morską, o zapale pracy dla morza, o sukcesach polskich stoczni.

Kapitan Renard chłonał chętnie każde słowo gościa, rozkoszując się opowieścią o kraju ojczyzny.

I o dziwo, chociaż tak mało łączyło go z nim przez tyle lat, czuł się dumny, że do niego należy. Ogromna przepaść czasu, jaka dzieliła kapitana od stron rodzinnych, zacierała się w tej chwili pod orzmożnym urokiem wizji, którą wywołały entuzjastyczne słowa rodaka.

Nagle doznał wielkiej goryczy upokorzenia i uczucia wstydu, gdyż w tym momencie przypominały mu się inne jeszcze słowa, skreślone przed wielu laty przez kogoś, kogo kiedyś zapewniał o swej miłości: „Jeśli posiadasz Boga w sercu i miłość do Ojczyzny”...

Nie wrócił. Czymże zatem była jego tęsknota za krajem? „Komediant” — pomyślał ze smutkiem.

Rejs m/s „Marocco” dobiegł końca. Polscy marynarze mieli niebawem wyjść na ląd, potem drogą morską powrócą do Gdyni na pokładzie zagranicznego statku, idącego do Polski po węgiel.

— Wielka szkoda, że nie mogę was gościć u siebie znacznie, znacznie dłużej — powiedział z uśmiechem Renard do kapitana „Warszawianki”

— Zamieńmy więc nasze role. Ponieważ nie możemy być gośćmi pana, prosimy do nas.

— Nie rozumiem...

— Przybądź, kapitanie, do Polski!

Przez twarz dowódcy m/s „Marocco” przebiegł błysk radości.

M/s „Marocco” dochodził do portu przeznaczenia. Nadszedł dzień, kiedy statek rzucił cumy w Tunisie i wysadził polską załogę na ląd afrykański.

Kapitan Renard przemierzał pokład niezwykle zdenerwowany. Gdy przyszło się pożegnać z rodakami, uczuł nagle przemożne wzruszenie.

— Ja i moi chłopcy nigdy nie zapomnimy, kto pośpieszył na nasz ratunek — rzekł kapitan „Warszawianki” ściskając dłoń kolegi spod francuskiej bandery.

— No, na nas już czas! „Adieu”!

Ostatnie słowo „żegnaj” powiedział celowo po francusku. Renard patrząc tamtemu w oczy, uśmiechnął się złośliwie, zrozumiał bowiem, że jego kolega chciał w ten sposób upokorzyć go, przemawiając w języku przybranej ojczyzny gospodarza.

— Mówisz mi,kochany przyjacielu „adieu” — ozwał się poufale — a ja wolę powiedzieć wam wszystkim „do widzenia”. Tak, do widzenia kapitanie!

Cała załoga „Warszawianki” wymieniła teraz z kapitanem Renard mocne, serdeczne uściski dłoni. Schodzili pojedynczo po trapie na ląd. Renard długo odprowadzał ich wzrokiem, aż znikli za zakrętem przystani.

koniec

## ŁUDZIE SĄ TACY

**WSTRZYMAC SIĘ OD POLITYKI.** — W jednym z zakładów fryzjerskich w Rio de Janeiro wisi napis: „Szانونych klientów prosimy, aby w czasie golenia nie prowadzili z personelem dyskusji na tematy polityczne. Za wynikię w takich okolicznościach skaleczenia zakład nie ponosi odpowiedzialności”.

**TROSKLIWY LEKARZ.** — Do mieszkańia 78-letniej Stanisławy S. z Wrocławia przyszedł młody człowiek, oświadczył że jest lekarzem i został przystawiony w celu zrobienia chorej zastrzyków. Wprawdzie babcia nie skarżyła się ostentacyjnie lekarzom na dolegliwości, ale któraś kobieta w tym wieku nie czuje się chora. Młodzieniec zbadał zatem babcie, zrobił kilka zastrzyków i poszedł. Dopiero teraz babcia poczuła się źle i wezwała lekarza. Ten zaś stwierdził, że zastrzyków dokonano bez zachowania wymogów sanitarnych. Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że rzekomym „lekarzem” był 17-letni Ireneusz S. Chłopcem zajęli się przede wszystkim psychiatrzy, gdyż zanim poczuł się lekarzem twierdził, że jest... zakonnikiem.

**OKRADZONE CZWORONOGI.** — Na stacji Warszawa-Praga stał transport koni przeznaczonych dla jednego z odbiorców zagranicznych. W pewnej chwili patrolujący teren milicjanci zobaczyli, że z wagonu pełnego koni wybiegł jakiś człowiek z wypchaną torbką. Okazało się, że człowiek ów ukradł... konie, ahcinając im ogony i grzywki. Jak wiadomo, końskie włosie jest w cenie.

**NIE BĘDZIE NUDNO.** — W Sydney w Australii powstała specjalna agencja, która specjalizuje się w „odnajmowaniu” mężczyzn i kobiet uświetniających prywatne przyjęcia. W prospekcie reklamowym czytamy: „Zawodowi goście potrafią odpowiednio się znaleźć wśród ludzi inteligentnych i wziąć udział w interesujących dyskusjach. Co więcej, jeśli zachodzi potrzeba, mogą oni absorbować duże ilości wódki, nie upijając się. Przyjmujemy zamówienia na bankiety cocktaili literackie i uroczystości rodzinne”.

20 października 1939 roku ulicami Pelplina posuwał się niecodzienny pochód. Przez to niewielkie pomorskie miasteczko, które od wielu wieków jest stolicą diecezji chełmińskiej, grupa uzbrojonych w karabiny SS-manów prowadziła księży miejscowej kapituły. Szli uformowani w czwórki, z łopatom i kilofami na ramionach. Przerażeni mieszkańcy obserwowali tę niesamowitą scenę.

W czółowej czwórce staniając się na nogach, podtrzymywani pod rękę przez dwóch innych księży — senior pelpliński kapituły, 75-letni ksiądz Juliusz Bartkowski. Pomędzy innymi księżmi rozpoznano też 67-letniego księdza Waltera Schuette, 66-letniego ks. profesora dra Pawła Kurowskiego, 65-letniego ks. profesora Jana Zarembe i o dwa lata odeń młodszego księdza dra Franciszka Różyńskiego.

Było ich razem dwudziestu dwóch. Po kilku minutach wyszli z miasteczka na szosę prowadzącą do Tczewa. Tam zacięto ich na ciężarówce i pod silną es-

Niemal codziennie czytamy w gazetach, że za dokonanie jakiegoś przestępstwa wymierzono winnemu taką, a taką karę. Za inne przestępstwa ktoś inny jest skazany na ileś tam lat więzienia, ktoś na karę śmierci. W zależności od rodzaju przestępstwa wymierzane są różne kary.

Każde wykroczenie wobec praw rządzących społecznościami ludzkimi jest karane. Nie ma normalnie funkcjonującego społeczeństwa, w którym nie obowiązywałyby zasady prawne, do podporządkowania się którym obowiązani są wszyscy członkowie danej społeczności. Wejście w konflikt z prawem zawsze w konsekwencji przynosi karę.

Ludzie wobec ludzi stosują różne kary. Wymagają od siebie nawzajem podporządkowania się prawom. Członkowie społeczności nie podporządkowujący się tym prawom są najczęściej z tej społeczności wykluczani czasowo lub na zawsze. Decydują o tym rodzaj i waga przestępstwa.

Od najmłodszych lat wiemy, że to wolno, a tamto jest zakazane. Najpierw

## Zagłada Kapituły Pelplińskiej

korcią odjechali w niewiadomym kierunku.

Od tej chwili na długich pięć lat okupacyjnych wszelki ślad po nich zaginął. Jaki ich spotkał los — to wyszło na jaw dopiero w połowie 1945 roku, gdy w obrębie dawnych koszar w Tczewie, zamienionych w 1939 roku przez hitlerowców na obóz przejściowy, zaczęto odkopywać masowe groby zamordowanych tam ofiar.

W jednym z nich w gmatwaniu bezładnie rozrzuconych i poskręcanych ciał świadkowie rozpoznali zwroki księży: Różyńskiego, Rozkwitalskiego, Kirsztyna, Wiśniewskiego i Zarenby, którzy właśnie w owym dniu 20 października 1939 roku przeszli przez Pelplin pod hitlerowską eskortą. Po przeprowadzonych szczegółowych badaniach komisja sądowno-lekarska stwierdziła, że księży i pozostałe osoby padli ofiarą morderstwa. Śmierć zadano im z broni palnej, co

## KAŻDY PRACUJE NA SWOJ WŁASNY RACHUNEK

„...Błogosławieni, których droga nieskalana, którzy postępują zgodnie z prawem Pańskim.”

(Z introitu na 21 niedziele po Zesłaniu Ducha św.)

mama lub tata czegoś zabrania czy coś nakazuje. W miarę jak przybývá nam lat zakres nakazów i zakazów rozszerza się. Uważamy za rzecz zupełnie naturalną, że musimy się im podporządkować.

Są prawa ludzkie. Są prawa Boskie. Wiaryzących obowiązują i jedno, i drugie.

Gdy ludzie przekraczają prawa ludzkie, wiedzą, że może ich oczekiwać za to ludzka kara. Gdy przekraczają prawa Boskie, często zapominają o karze, która ich za to czeka.

Każdy z nas całym swoim życiem pracuje na swój własny rachunek.

Zdarza się, że jesteśmy nazbyt chwaleńni, ponieważ w oczach innych ludzi nasze zasługi, odpowiednio przez nas

jednak nie było regułą, w wielu bowiem wypadkach oprawcy zabili swoje ofiary uderzeniami tępych narzędzi — łopat i kolb karabinowych Komisja stwierdziła również, że w chwili zasypywania grobu wiele ofiar jeszcze żyło.

Wiadomość o wywiezieniu w październiku 1939 roku i zaginięciu członków kapituły pelplińskiej szybko obiegła cały cywilizowany świat jako wymowny przykład hitlerowskiego bestialstwa. W ostatnim czasie kilkakrotnie przypomniał to straszne wydarzenie były amerykański prokurator w procesie norymberskim — Kempner, który w sposób zdecydowany wystąpił przeciwko przedawnieniu zbrodni hitlerowskich. Kempner twierdzi przy tym, że sprawcy potwornej zbrodni pelplińskiej pozostali do dzisiaj nieznanymi i nie ponieśli żadnej za to kary.

To ostatnie twierdzenie Kempnera nie

odpowiada już rzeczywistości. Dzięki żmudnemu śledztwu, przeprowadzonemu przez władze polskie, udało się ustalić wszystkie okoliczności zagłady księży kapituły pelplińskiej. Między innymi ustalono nazwiska Niemców — bezpośrednich morderców, i Niemców ogólnie odpowiedzialnych za tę zbrodnię.

Otóż we wrześniu 1939 roku w budynku seminarium duchownego w Pelplinie hitlerowcy utworzyli obóz dla osób internowanych i przez pierwsze miesiące okupacji osadzali w nim aresztowanych polskich mieszkańców miasta oraz okolicy. Aresztowań dokonywała grupa około 40 Niemców. W większości byli oni obywatelami polskimi, pochodzili z okolicznych rejonów Pomorza i byli dobrze znani polskim mieszkańcom miasteczka. Aresztowania przeprowadzali oni według list imiennych, które od końca 1938 roku przygotowywała Selbstschutz (samoochrona) — tajna organizacja Niemców z polskim obywatelstwem. (Dokończenie na str. 8)

Boga nie oszukają pozory stwarzane przez nas. On widzi całą prawdę naszej duszy. Czesem, tak jak gospodarz, rozlicza się z nami wcześniej dając „a conto”, czasem długo nie daje znaku o sobie i o swoich zamysłach wobec nas. Różnie jesteśmy traktowani. Jedni z nas otrzymują więcej darów, inni mniej. Jedni mają życie łatwiejsze, inni trudniejsze. Jedni wydają się w rozumieniu naszym, ludzkim bardziej uprzywilejowani, inni mniej. Ale wszyscy kiedyś zdamy rachunek, będziemy musieli się rozliczyć.

Ta niesprawiedliwość ocen ma nieraz swe źródła w złej woli, ale bardzo często jest rezultatem ludzkiej ułomności sprawiającej, że nie możemy znać wszystkich „za i przeciw” w życiu innych ludzi. Po prostu mylimy się tak samo na plus, jak i na minus.

Podobnie jak u ludzi, tak i u Boga mamy swoją „hipotekę”, swój rachunek. Po stronach „winien” i „ma” są nam „dopisywane” nasze zasługi i nasze winy. O ile jednak ludzie mogą popełnić jakiś błąd w tych „zapiskach”, to Bóg mając wgląd w najskrytsze nasze myśli nie myli się nigdy.

(Z ofertorium)

## Migawki emigracyjne

**CZYBY ZAPOWIEDZ?** — Korespondent rzymskiego dziennika „Il Giornale d'Italia”, pisząc we wrześniu o obecnie trwającym Synodzie tytułował sekretarza generalnego Synodu ks. arcybiskupem Rubinem.

**PODOBIENSTWO W RODZINIE.** — Ks. Stanisław Prokop, proboszcz parafii M. B. Częstochowskiej z Toronto (Kanada) zobaczywszy na ulicy w Noeux-les-Mines (Północna Francja) dziewczynkę, zatrzymał się i postawił jej po polsku pytanie:

— Czy ty masz wujka — księdza w Kanadzie?

— Tak — odpowiedziało zdziwione dziewczę.

— A jak się nazywa?

— Ks. Krystkowiak.

— Czy mam go pozdrowić, bo za dwa dni wracam do Kanady?

— Proszę bardzo. Ale skąd ksiądz wie, że jestem jego siostrzenicą?

— Jesteś bardzo do niego podobna.

**USŁUŻNOŚĆ.** — W pielgrzymce polskiej w Francji i Belgii, która obecnie przebywa w Fatimie, bierze udział kilka osób z paszportami konsularnymi. Ponieważ Polska nie ma stosunków dyplomatycznych z Hiszpanią, otrzymują w nich na polskie paszporty jest mocno utrudnione. Pielgrzymowi fatimskim pomógł ks. prałat Marian Walorek, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Hiszpanii. Jak to dobrze, że po całym świecie spotyka się jeszcze usłutnych rodaków.

**ODWIEDZINY.** — Z Polski przybył w odwiedziny do swojej siostry, zakonnicy w Lyonie, ks. prałat Antoni Majchrzak z Bydgoszczy, długoletni proboszcz z Noyelles we Francji Północnej, który przed kilkoma laty powrócił na stałe do Polski. Zjazd polskich księży w Paryżu w którym gość z Polski wziął udział, stał się okazją do miłych spotkań.

**PRZYSZŁY SENATOR?** — Polacy w Stanach Zjednoczonych żywią nadzieję, że poseł Roman Puciński, demokrata z Chicago zostanie wybrany senatorem w 1972 roku.

OMEGA

wem. W restauracji pelplińskiej Niemki — Olgi Luerz, odbywały się tajne posiedzenia niemieckich szowinistów, którzy uzgadniali tam i ustalali spisy „niebezpiecznych” polskich patriotów; mieli być oni po zajęciu Polski przez Hitlera aresztowani i zamordowani.

Komendantem obozu czewskiego był Hauptsturmfuehrer SS i komisarz policji Helmut Richter, a za losy obozu i więźniów odpowiadali ponadto i sami je kształtowali: dowódca policji hitlerowskiej na powiat czewski — Walter Becker, oraz fantejszy szef Gestapo — Wolff.

Po zajęciu Pelplina przez Niemców Richter z pomocą Volksdeutsche'a Gustawa Hogenfelda oraz dwóch konfidentek Gestapo — córek restauratorki Luetz, Idy i Elisabeth, przeprowadził kilkakrotne rewizje w budynkach Kurii Biskupiej, szukając w jej bibliotekach i w innych pomieszczeniach cennych starodruków, między innymi słynnej Biblii Gutenberga. Jest to jeden z zaledwie paru egzemplarzy zachowanych do naszych czasów pierwodruków o wartości zgoła bezcennej. Wraz z innymi klejnotami pelplińskiej biblioteki — o czym rzadko kto wtedy wiedział — w przeddzień wybuchu wojny biblię tę wywieziono do Kanady.

Poszukiwania te więc oczywiście nie dały, bo i nie mogły dać rezultatu. Niemcy zaczęli wobec tego aresztować co wybitniejszych mieszkańców Pelplina i przy pomocy tortur usiłowali wydobyć z nich pożądaną informację. Gdy nie osiągnęli swojego celu, 46 aresztowanych zamordowali w Lasach Szpęgawskich pod Starogardem. Zgodnie jednak z przygotowanymi z góry planem hitlerowcy postanowili działać dalej i 20 października 1939 roku grupa 40 umundurowanych i uzbrojonych członków SS, SA i Selbstschutza o ustalonych już dziś nazwiskach (w większości byli to ludzie osobiście znani mieszkańcom Pelplina) aresztowała 22 księży miejscowej kapituły i przewiozła ich do obozu w gmachu seminarium duchownego.

Po kilku godzinach wszystkich księży wyprowadzono na korytarz, stamtąd zaś na dziedziniec, skąd pod silną eskortą popędzono ich do pobliskiego majątku Pólko. Tutaj wręczono księżom łopaty oraz kilofy i — ustawionych czwórka-

mi — przeprowadzono ulicami miasteczka na szosę łczewską. Stamtąd ich ostatnia droga wiodła już prosto do koszar w Tczewie, gdzie tego samego dnia wczesnym wieczorem hitlerowcy wszystkich bestialsko pobili a następnie rozstrzelali.

W tych samych koszarach zarówno wcześniej, jak i później odbyło się kilka innych masowych egzekucji, w których męczeńską śmierć znalazło przeszło 200 polskich patriotów. Jak stwierdzono, wszystkich egzekucji dokonywał zawsze ten sam oddział. W jego skład wchodziło około 20 hitlerowców. Ich nazwiska są dokładnie znane. Świadcami każdej egzekucji byli ponadto hitlerowcy Richter i Becker.

O tym, kto z polskich aresztantów z seminarium pelplińskiego miał być rozstrzelany, decydowała specjalna komisja niemiecka, która każdorazowo zbierała się w budynku niedaleko seminarium. Jej przewodniczącym był Sturmbanfuhrer SS Walter Becker, członkami zaś — pomorscy Volksdeutsche: Reinhold Strehlke, Heinrich Blaschke, żandarm Otto Werner, Emil Tghart, Kurt Talwitzer i Martin Berger. Becker kolejno czytał nazwiska z listy aresztantów, pozostali zaś wypowiadali się, kogo pozostawić w areszcie, a kogo skierować na stracenie. W tym ostatnim przypadku Becker stawał przy nazwisku krzyżak, co było jednoznaczne z nieodwołalną i ostateczną decyzją stracenia więźnia.

Jak wynika z zeznań naocznych świadków, którym udało się przeżyć hitlerowską okupację, po każdym takim posiedzeniu wywożono aresztowanych Polaków albo do obozu w czewskich kosza-

rach, albo bezpośrednio do Lasów Szpęgawskich. Komisja ta była po prostu jednym z działających przez całą okupację na ziemiach polskich tzw. sądów policyjnych, które decydowały o życiu i śmierci aresztowanych Polaków. Ta właśnie komisja w Pelplinie zdecydowała o wywiezieniu do Tczewa na stracenie 22 księży z Kapituły Pelplińskiej. Ludzie, którzy wchodzili w skład tego „sądu” na równi z członkami plutonu egzekucyjnego wspólnie odpowiadają za tę potworną zbrodnię.

Personalia morderców dokładnie ustalono. Stwierdzono też, że w większości jeszcze żyją. Mieszkają w Niemieckiej Republice Federalnej i nic nie stoi na przeszkodzie, żeby władze zachodniemieckie postawiły ich przed sądem i sprawiedliwie ukarały.

W czewskich koszarach zginęli również inni jeszcze polscy księża z Pomorza, m.in. redaktor wychodzącego w Pelplinie czasopisma katolickiego „Pielgrzym” — ks. Jerzy Chudziński, aresztowany 13 września 1939 roku, bity w koszarach i maltretowany, a następnie rozstrzelany wraz z grupą kilkudziesięciu innych uwięzionych Polaków.

Hitlerowscy siepacze w czasie przesłuchiwania aresztantów usiłowali dowiedzieć się czegoś o miejscu pobytu nieobecnych w Pelplinie dostojników kościelnych: księdza biskupa Okoniewskiego i księdza Antoniego Liedkego.

W chwili wybuchu wojny przebywali oni za granicą i jedynie dzięki temu uniknęli męczeńskiej śmierci. Ksiądz Liedke jest obecnie rektorem pelplińskiego seminarium duchownego.

Alojzy Męclewski

## SŁOWO BOŻE

(Dokończenie ze str. 2)

„Sługo niegodziwy, cały dług darowałem tobie. Czyż więc nie przystało, abys i ty ulitował się nad towarzyszem swoim, jakom i ja ulitowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, wydał go katom...”

„Czyż więc nie przystało, abys i ty ulitował się nad towarzyszem swoim? ... pyta nas w dzisiejszej Ewangelii nasz Boski Zbawiciel. Tak samo zapyta nas kiedyś Bóg na sądzie. A i przypomni, że nas

przecie tyle razy upominał i pouczał: „Albowiem jakim sądem sądzić będziecie, takim was osądzą i jaką miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam”.

Tym, którzy miłosierdzia i przebaczenia nie mieli dla bliźnich swoich, w dzisiejszej przypowieści o niemiłosiernym dłużniku pokazał Chrystus sprawiedliwe sądy swoje, a zarazem udzielił upomnie i ostrzeżenia: „Tak i Ojciec mój Niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuscicie każdy bratu swemu”.

## POTRZEBA MILCZENIA

Przed laty, O. Karol de Foucauld pisał do swych „Małych Braci”: „Trzeba przejść przez pustynię i tam pozostać, ażeby otrzymać łaskę Boga: to tam ogalaca się siebie i wyrzuca się z siebie wszystko, co nie jest Bogiem — aby uczynić miejsce Bogu samemu... To jest czas łaski, okres, przez który musi przejść każda dusza, która chce przynieść owoce”.

Nie tak dawno kardynał Leger, były ordynariusz Montrealu, a obecnie misjonarz w Kamerunie — w wywiadzie udzielonym włoskiemu dziennikowi „Corriere della Serra” powiada: „...za dużo się mówi, za dużo się pisze i nie ma czasu na refleksję, na medytację, na modlitwę (a nawet na studium). Należałoby w Kościele na wszystkich szczeblach zawrzeć umowę w sprawie ograniczenia dyskusji i pisania”.

W świecie gonitwy, zgiełku reklamy, wielkiej i małej polityki — człowiek czuje się zagubiony. Nieraz chciałby rzeczywiście uciec gdzieś na pustynię, umilknąć i nie słyszeć...

Dzieje się tak z wielkimi. Odczuwają to coraz bardziej i „mali” — zwykli ludzie. Choćby i taki misjonarz, który przybył na Zachód zgłodniały słowa, idee, nowych hasel; który mówi jak mu buzia urosła i pisze jak czuje w sercu swoim. Po pewnym czasie uświadamia sobie: stop! zamknij się! Potrzeba ciszy, zastanowienia... Tym więcej, że inni mówią i to głośno; piszą i to — bez zastanowienia!

### NOWY RYTUAŁ CHRZTU ŚW.

(Dokończenie ze str. 3)

samym dniu i o tej samej godzinie. Ogłosić je i zaprosić parafian do jak najliczniejszego uczestnictwa w tej uroczystej ceremonii. Dlatego pod pewnymi warunkami jest możliwe włączenie chrztu w tok niedzielnej parafialnej Mszy św. To ma być uroczystość całej parafii, ma wszystkim przypominać ich własne obowiązki religijne oraz budzić odpowiedzialność za religijny rozwój nowo ochrzczonych.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Np. pewien pan obiecywał mi już szczególne względy wysoko postawionych osobistości i piękne wakacje w Polsce... Ale „figa z makiem” — jak mawiali przodkowie, — nic z tego nie wyszło! Nie mogłem być nawet na złoty jubileusz małżeństwa moich rodziców! Ale temu panu to nie przeszkadzało pisać, że mam tam gdzieś jakieś względy u kogoś i jeżeli ośmielał się zabierać głos i dyskutować, to widocznie tak muszą lub to mi się opłaca... Po prostu może sądził według siebie?

W „złoty myślach” Narodowca czytałem takie powiedzenie irańskie: „Kto znieważa drugiego człowieka, ten odsłania swoje własne utożsamności”. Niech mu to dobry Bóg wybaczy!

Ale pod wpływem takich doświadczeń — zamilkłem.

Czy mi to wyjdzie na zdrowie? — Przekonamy się.

A tak mi się jakoś dobrze rozmawia i rozważa z moimi Drogimi Czytelnikami, że o wszystkim Was powiadam — podzielę się każdym doświadczeniem i każdą nową myślą, jaka mi zaświta w tysej łepetynie!

Dzisiaj bardzo bliska jest mi myśl Prymasa Polski, ks. Kardynała Wyszyńskiego, który w uroczystość M. B. Częstochowskiej, na Jasnej Górze zwrócił się do wszystkich Polaków i w Kraju i rozrzuconych po świecie — z wezwaniem:

„Nie wystarczy być biernym członkiem Kościoła. Trzeba włączyć się świadomie w nurt Jego życia, to znaczy żyć Jego życiem, współdziałać z Nim i współpracować, stając się apostołem Chrystusowej sprawy”... — stając się „Pomocnikiem Maryi” na rzecz Kościoła Jej Syna!

Kochani moi, unikajmy ludzi, którzy czynią wiele zgiełku (wszak potrzeba ciszy!), którzy zabierają głos w sprawach Kościoła i chcą Go nawet reformować, a nie żyją Jego życiem — życiem łaski Bożej!

o. Edward

## O CZYM TO DUMAC NA PARYSKIM BRUKU

### Zakon Mickiewiczowski

Emigracja polska po 1. 1831 nie była tak liczna we Francji i nie składała się z elementu robotniczego, jak obecnie. Byli to nawet bogaci ziemianie, była to inteligencja, która biorąc na siebie brzemień odpowiedzialności za wypadki po powstaniach, zmuszona była opuścić kraj rodzinny i szukać schronienia poza jego granicami, by dalej pracować dla Polski.

Ta praca nie była jednak tak harmonijna i w pełni pozytywna, jakby nam się mogło wydawać. Były wówczas partie i partyjki, grupy i grupki, różne projekty i zamierzenia, które ludzi zamiast łączyć — dzieliły.

Na szczęście nie brakło wtenczas wielkich ludzi. Jednym z nich był Adam Mickiewicz. Ten największy poeta polski wszystkich czasów nie tylko pracował dla Polski piórem, pisząc wspaniałe utwory, ale myślał swe wieki w czyn, nawiązując do pracy i jedności, lub tworząc „legion” polski na Wschodzie.

Nie mniej ważnym dziełem Mickiewicza było zorganizowanie „zakonu Mickiewiczowskiego” zwanego inaczej „Zakonom Zmartwychwstańców”.

Ks. Paweł Smolikowski tak pisze: Mickiewicz był założycielem naszego Zgromadzenia, gdyż z jego myśli ono powstało. Odczuwając rozterki na emigracji i wpatrzony w swój ideał Polski chrześcijańskiej, założył przy pomocy kilku przyjaciół w r. 1834 „Bractwo Braci Zjednoczonych” w celu chrześcijańskim i polskim.

Prócz samego poety należeli do tego Bractwa: Bohdan Jasiński, Stefan Witwicki, Bohdan i Józef Zalescy, Cezary Plater, Antoni Górecki i Ignacy Domeyko.

Pod wpływem ich zaczęły się krzewić uczucia religijne wśród wychodźstwa. Sam Mickiewicz wywierał na swe otoczenie wpływ olbrzymi, prawie mistyczny. Nawracał na katolicyzm ludzi zupełnie pozbawionych wiary, jak: Jasińskiego, Kajstewicza, Semenkę, Bohdan Jasiński był potem pierwszym przełożonym Zmartwychwstańców, ostatni dwaj zasłynęli w dziejach emigracji, jako kapłani (ks. Kajstewicz zyskał sławę znakomitego kaznodziei, drugiego „Skargi”).

W r. 1844 zakon został uznany przez papieża, pod nazwą Zmartwychwstańców. Mickiewicz, jako człowiek żonaty, został poza obrębem Zgromadzenia, które sam powołał do życia, nie przestając jednak popierać go moralnie.

J. Majcherczyk



## CO JEST ISTOTĄ REFORM W LITURGII

Przed kilku dniami otrzymałem od przyjaciela z pracy katolickiej (razem uczestniczyliśmy w kongresach Pax Romana zaraz po wojnie, obecnie profesora uniwersytetu w USA) wycinki „Głosu Katolickiego” z przedrukiem mojej wypowiedzi w „Gazecie Niedzielnej” oraz replikę R. van Doodens’a.

Z kolei zwrócił się do mnie Redaktor „Głosu”, przesyłając odnośne numery 37 i 38 z 14 i 21 września i zapraszając do odpowiedzi. Jak najchętniej korzystam. Sprawa jest ważna i wymaga wyjaśnienia.

Przede wszystkim należy podać na jakim tle wynikała moja wypowiedź w „Gazecie Niedzielnej”.

W maju mieliśmy w Swindon doroczny Zjazd Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii, poświęcony naszemu udziałowi we Mszy św., wobec zapoczątkowanych przez Sobór zmian Liturgii Mszy św. Hasłem Zjazdu było: Msza św. źródłem i szczytem całego życia chrześcijanina. Po znakomitym wprowadzeniu do tematu przez ks. biskupa Wesolego odbywała się praca w komisjach. Przewodniczyłem komisji „Rola Mszy św. w życiu jednostki”, która zajmowała się naszym osobistym zaangażowaniem się we Mszę św. i wpływem jej na życie indywidualne. Staraliśmy się dociekać co jest istotą tego „zaangażowania”, tego naszego „spotkania z Chrystusem”; w jakim stopniu nowa Liturgia jest tu pomocą i gdzie te „zmiany” mają swoje granice ze względu na cel.

Wielu dyskutantów nie dawało wiary, że już wówczas stosowana była w niektórych krajach liturgia „bardzo skrócona” z szeregiem „rewelacji” — jak podawanie Komunii św. na dłoni.

W kilka dni później byłem właśnie na takiej „skróconej” Mszy św. w Holandii i jako świadectwo prawdziemu zaraz opisałem swój udział tak, jak go przeżyłem.

Dałem ten tekst do „Gazety”, aby niejako dalej kontynuować przerwana na Zjeździe dyskusję o potrzebie zmian ale i o potrzebie ograniczeń, by nie zatracić sensu liturgicznej reformy.

Niestety, artykuł ukazał się drukiem dopiero w sierpniu, a w „Głosie” we wrześniu.

Od mej wizyty w Holandii wiele się zmieniło: wyszedł dekret o nowej strukturze Mszy św., jaka będzie obowiązywała od Adwentu bieżącego roku.

Nie znam swego Oponenta. Nazwisko holenderskie, ale sposób pisania, niestety, nie zachodnio-europejski: napasliwi i niescisły w dyskusji.

Sam patrzę na siebie bardzo krytycznie, ale przecież nie chodzi tu o sąd osoby tylko o istotę reform liturgii. Dlatego najpierw kilka sprostowań:

1. Pan Doodens pisze: „uwagi p. Dłużewskiego są tendencyjne i zdradzają osobistą niechęć do Kościoła katolickiego w Holandii”. Na jakiej podstawie? W rzeczywistości jest odwrotnie. W międzynarodowej pracy katolickiej, w jakiej uczestniczyłem przez lata, najbliżsi Polakom byli katolicy holenderscy, łączący głębokie podbudowanie intelektualne z praktycznym zaangażowaniem. Owocem tej naszej czynnej współpracy była między innymi akcja stypendialna dla Polaków w Holandii, w wyniku której Uniwersytet Katolicki w Nijmegen ma dwu profesorów Polaków. Bywałem tam często! Chyba wolno mi wyrazić troskę, zwłaszcza w odniesieniu do przyjaciół?

2. „Ubolewanie nad tym, że nie było „Gloria” świadczy tylko o nieświadomości autora, który nie wie, że ono nie obowiązuje we wszystkich Mszach świętych”. — Drogi oponente, skąd takie twierdzenie? Przecież ja o „Gloria” w ogóle nie wspominałem. Przed pisaniem należałoby uważnie przeczytać o czym mowa.

3. „P. Dłużewski... zgubił się podczas Przeistoczenia, które „spadło” na niego zbyt szybko po Sanktus! I znowu ignorancja! Nie wie on, że Kongregacja rzymska wydała już skrócony Kanon na dni powszednie...” Skąd to zdanie, skoro pisałem: „Kanon skrócony. Bardzo skrócony”. A więc, jeśli uchybienie jest... to chyba nie moje.

Wiem o czym pisałem i jakie mam w tej sprawie stanowisko. Chodzi tylko o to, abyśmy się zrozumieli. A na to potrzebne są nie sądy kwalifikujące autora wypowiedzi, ale chęć wzajemnego zrozumienia i rzeczowe argumenty.

Te trzy „rodzynki” to tylko ilustracja dla wskazania, że nawet w wypowiedzi p. Doodens’a brak jest tego, co powinno być najważniejsze w pracy katolickiej.

Jeśli na Mszy św. w Hadze czułem się jak „intruz”, to nie dla braku rozumienia języka. We Mszy św. jest coś znacznie ważniejszego niż język. O jej atrakcyjności nie świadczą takie czy inne formalne reformy (skróty), ale sposób przeżywania jej treści. Przede wszystkim przez kapłana. A potem przez zebranych.

Ojciec Pio odprawiał Mszę św. godzinami, w zapadłej wiosce górskiej o 4 rano. Na tę Mszę św. ściągali ludzie z całego świata. Nikt się na niej nie „nudził”.

Nie moją sprawą sądzić ludzi, ale zawsze można się czymś wzbogacić. Również przykładem złym jak dobrym. Przykład z Hagi utwierdził mnie w przekonaniu, że reformy tego typu idą chyba niepokojąco źle. Nie na tej linii jest rozwiązanie problemu. Przyjaciele Holendrzy, jeśli czytacie te słowa, nie przyjmujcie ich jako słów „krytyki”, ale jako przyjacielskie ostrzeżenie.

Bywam często w angielskim kościółku, blisko miejsca mej pracy. Widzę tam stale kapłanów przed tabernakulum modlących się godzinami: przede Mszą, po Mszę, w ciągu dnia. I parafia jest rozmydlona. Zmiany liturgiczne wprowadzają oni natychmiast i w pełni, ale skróty tekstów nie zmniejszają w niczym napięcia modlitwy osobistej a przez to i naszego wspólnego zaangażowania.

Przeciwnie, krótsze teksty dają okazję robienia małych przerw dla lepszego zrozumienia i głębszego przeżycia każdej części Mszy św., zwłaszcza „Przeistoczenia”, przed którym ministrant daje znak dzwonkiem, a kapłan zmienia intonacje głosu.

Nikt mi nie wytłumaczy, że 10-cio

minutowa Msza św. bez przygotowania osobistego i wspólnego; bez wspólnego i osobistego dziękczynienia: kapłana i wiernych — jest wystarczającym przyczynem Najświętszej Ofiary, tak moc-

nym, że będzie ono dostatecznie silne, by wspierać nas w przeciwnościach dnia, aby cały dzień był naszą Mszą Świętą.

Wojciech Dłużewski

## Apel do społeczeństwa polskiego we Francji

Panowie! Koledzy! Rodacy!

Trzydzieści lat mija od kiedy dwaj odwieczni wrogowie Polski w bandyckim napadzie najechali na odwiecznej ziemi Polski, sięjąc śmierć i zniszczenie. Zdawało się, że Polska zginie pod przemocą tych niezliczonych hord ze Wschodu i Zachodu, stakroć liczniejszych i lepiej uzbrojonych w najnowocześniejszy sprzęt wojenny, niż skromne siły polskie.

W tej to tragicznej chwili, na zew walczącej Polski, Patriotyczna Emigracja Polska we Francji zgłasza się spontanicznie do tworzącej się armii polskiej pod wodzą gen. Sikorskiego.

Transporty z ochotnikami spływają ze wszystkich zakątków Francji, Belgii i Holandii i gromadzą się w obozie wojskowym w Coetquidan. Cała Francja pokryła się siecią placówek werbunkowych, do których zgłaszali się polscy ochotnicy, chłopi, robotnicy i inteligenci, dając dowód swego patriotyzmu i swojej nieosłabłej miłości do kraju ojczystego.

W tym krwawym wrześniu, kiedy naród polski zmagał się z przeważającymi siłami wroga, tu, na terenie wolnej Francji, w obozie wojska polskiego w Coetquidan, powiewała polska flaga jako symbol nieugiętej walki „tej co nie zginęła i nigdy nie zginie”.

Swoim patriotycznym zrywem Emi-

gracja Polska we Francji zainponowała tak naszym gospodarzom jak i całemu światu. 80-cio tysięczna Armia stanęła wkrótce gotowa do walki o „naszą i waszą wolność”, o najświętsze ideały braterstwa i sprawiedliwości.

Wobec zbliżającej się 30-tej rocznicy powstania tej armii polskiej we Francji, grupa ludzi dobrej woli wraz z całym patriotycznym Wychodźstwem postanowiła uczcić ten moment skromnym świętem „Ku Pamięci” tych co jeszcze żyją i tych co polegli z myślą o Polsce.

Uroczystość powyższa odbędzie się w Lille, w miesiącu listopadzie br., w czasie której zostanie wmurowana tablica pamiątkowa dla upamiętnienia walki Polskiej Emigracji w szeregach Armii Polskiej we Francji.

W związku z tym postanowiliśmy zorganizować zbiórkę na tę tablicę pamiątkową, wzywając wszystkich Rodaków o pomoc i poparcie.

Tak jak kiedyś przed laty, kiedy stanęliśmy w jednym szeregu, bez względu na nasze zapatrywania polityczne i przynależność organizacyjną, tak i dzisiaj stajmy w wspólnym szeregu, aby pokazać raz jeszcze, że nie zginęły nasze ideały, ani pamięć o tych co legli w grobie, przekazując nam swój testament.

Za każdą złożoną ofiarę składamy serdeczne podziękowanie.

Datki pieniężne prosimy przysyłać na adres „Głosu Katolickiego” lub „Narodowca” z zaznaczeniem na odwrocie: „Na Tablicę Pamiątkową Czynu Zbrojnego Emigracji Polskiej we Francji”.

Bronisław Szczapu  
Ochotnik z Francji

### MIESIĄC INWALIDY

Miesiąc Inwalidy jest okresem szczególnie wzmoczonej akcji na rzecz niesienia pomocy inwalidom wojennym, tak przez Związek Inwalidów — jak i przez całe społeczeństwo polskie we Francji.

Wszyscy inwalidzi wojenni są dziś w podeszłym wieku, toteż potrzeby materialne są większe. Mniejsze dolegliwości i rany w wieku młodszym nie były tak odczuwane jak w wieku podeszłym. Do dawnych wojennych bólów dołączają się nowe, będące wynikiem ciężkich warunków życia i upływu czasu. Wielu inwalidów wojennych żyje życiem samotnym. Wymagają oni nie tylko materialnej pomocy, ale moralnej i prawnej.

Przypominamy raz jeszcze, że nie korzystają z żadnej renty inwalidzkiej od rządu francuskiego i brytyjskiego byli żołnierze, którzy stracili zdrowie w kampanii wrześniowej, Armii Krajowej, w kacetach i łagrach sowieckich.

Apelujemy do wszystkich, a w szczególności do naszych wypróbowanych przyjaciół i ofiarodawców, by w tym „Miesiącu Inwalidów” dali czynny wyraz swej pamięci, gdyż każdym datkiem najmniejszą gorycz losu na uchodźstwie naszych byłych towarzyszy broni.

Dalszą pomoc pieniężną na „Miesiąc Inwalidy” nadesłali:

Misja Katolicka we Francji 100 F  
I. Kaganski ..... 10 F  
G. Nomarski ..... 10 F

Ofiarodawcom serdeczne „Bóg Zapłać”

Dalsze ofiary prosimy kierować na konto poc.: C.C.P. 7913-93 Paris. Union des Mutiles de Guerre Polonais en France, 15, rue St. Gilles, Paris 3, lub cze-kiem bankowym ewent. przekazem pocztowym, wypełnionym na Związek.

Zarząd PZIW

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1<sup>re</sup>)

Telefon: RICHelieu 83.85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI  
O.M.I. O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00  
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du General-Leclerc  
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés  
POLONAIS

Eugeniusz SZERMENTOWSKI

## Rydwan króla Jana

Ten sympatyczny, nerwowy, dowcipny starszy pan, dobiegający osiemdziesiątki, chociaż z zawodu jest architektem, zdradza nadto chwalebne upodobanie do szperactwa. Pamięć jego, żywa, lotna; z młodocianych wędrówek i podróży wciąż ujawnia jakieś ciekawe odkrycie, rzadkie zjawisko, historyczną pamiątkę. Niedawno przypomniał ów nieznaną dotąd list Jerzego Waszyngtona do J. U. Niemcewicza.

Teraz znowu sięgnął pamięcią do pewnej podróży z rodzicami sprzed lat siedemdziesięciu. Państwo Biernaccy z Kalisza wybrali się pod koniec ub. wieku do Szczecinka (wtedy nazywał się Neustettin). W czasie rozmowy pewien starszy pan oznajmił, że w niedalekiej wiosce leżącej zaledwie o kilka kilometrów od Szczecinka, a wtedy noszącej nazwę Raddatz (dziś Radacz) znajduje się w tamtejszym kościółku ambona, zbudowana z autentycznego triumfalnego rydwanu... Jana Sobieskiego. Rydwan ów ofiarować mieli królowi ze zbiórki wdzięczni Wiedeńczycy za ocalenie ich miasta po zwycięstwie w 1683 roku. Rydwan polskiego króla w zapadłej wiosce i — gdzie? — aż w dalekich Prusach Zachodnich?

I oto, pan Kazimierz Biernacki, szperacz uparty a sumienny, rzecz całą sobie teraz przypominał. Zabrał się do badań archiwalnych. Wertował stare słowniki geograficzne, odwiedzał muzea, badał mapy i atlasy. W końcu wsiadł w pociąg, machnął uciążliwe (w tym wieku!) 500 km i przez Toruń, Nakło i Piłę dotarł do zapadłej wioski. Radacz odległy jest od Szczecinka o 5 km.

Jakoż ów historyczny rydwan odnalezł, na własne go obejrzał oczy i nawet fotografię sporządził.

Rzeczywiście, dzieje tego rydwanu

są niezwykle. Do kościółka budującego się właśnie w połowie XVIII wieku ofiarował ów historyczny rydwan właściciel wioski, bogaty junkier, mający przy tym znaczne włości na Śląsku. A skąd znowu wziął się królewski rydwan na Śląsku?

Inż. Biernacki i tę zagadkę rozwiłkła. Trzeba więc od początku...

Jak się więc rzekło, Wiedeńczycy zebraли parę tysięcy dukatów, skrzyknęli co zdolniejszych rzemieślników: stolarzy, syncerzy, złotników. Niech zmagstrują ozdobny rydwan, na wzór sta-

### HUMOR

#### SPRAWIEDLIWA WAGA

— *Meżulku! Zdaje mi się, że to mi zaszkodzi. Bardzo się rozryłam. Ważę już 80 kg.*

— *Co? 80 kilo? To niemożliwe!*

— *A no dopiero dzisiaj się ważyłam.*

— *Gdzie?*

— *W twoim składzie węgla.*

— *O, to bądź spokojna, kochanie, naprawdę ważysz tylko 60 kilo.*

#### UŚMIECHNIJ SIĘ!

*Konie są bardziej rozsądne od ludzi. Nikt nie widział dotychczas, żeby konie wyrzucały pieniądze na ludzkie wyszcigi.*

*DZIECKO: zapytane na nauce religii w kościele: „kto to jest święty”, rozjeżdżało się wokół po wielkich rozświetlonych słonce witrażach przedstawiających Świętych Pańskich i odpowiedziało: „Święty to całowiek, przez którego świeci światło”.*

#### ZMARTWIENIE

— *Co pan taki przygnębiony, panie doktorze?*

— *Ach, wyobraź pan sobie, że straciłem pacjenta.*

— *Co, umarł?*

— *Nie, wyzdrowiał!*

rorzymskich, niech go pięknie przyzdobią. Na rydwanie tym miał król polski triumfalnie wjechać do Wiednia. Ale jakos nie wiechał. Czy się rzemieślnicy z robotą spóźnili, czy król nie chciał naśladować cesarów, dość, że rydwan wykończono, ale obwło się bez triumfalnego na nim wjazdu. Był to rydwan dwukołowy, z bogato inkrustowanym baldachimem, suto złożony, wewnątrz obity kosztownym aksamitem. Szczyt baldachimu zdobił orzeł biały i napis na kartuszu: „Currus triumphalis Johannis Sobieski, regis Polonorum”.

Król Jan, co drobiazgowo powiadał, miał swoją Marysienkę o szczegółach uroczystości wiedeńskich, o rydwanie jakoś nie wspomina. Widać stąd, że z niego nie skorzystał.

Ciekawe były dalsze losy rydwanu. Miał on pięknie rzeźbione i złożone koła i krótki, także rzeźbiony dyszel. Otóż oba koła zrabowali za Napoleona żołnierze francuscy. Podobno są teraz w Paryżu. w zbiorach Luwru,

Co dotyczy samego rydwanu, Sobieski w drodze do Polski, pozostawił go na przechowanie w pewnym klasztorze na Śląsku. Tutaj przetrwał całą wojnę siedmioletnią. Pewien pułkownik niemiecki, zasłużony w tej wojnie, ogromnie sobie ów rydwan upodobał. Fryderyk Wielki w podzięce za zasługi ofiarował mu ów (kradziony czy zdobyty) rydwan na wieczną rzecz pamiątkę. Ale Prusaka mierzyły symbole i napisy polskie. Zakrył je tedy, zdobiąc rydwan swymi herbami i inicjałami, aż w końcu podarował historyczną pamiątkę do budującego się w Radaczu kościoła.

Chociaż więc bez kół i bez dyszla, sam rydwan Sobieskiego i z pierwszej i z drugiej wojny światowej oborną wyszedł ręką (jeżeli można mówić o „ręce” rydwanu). Polscy konserwatorzy starannie się nim zajęli, ambona-rydwan odnowili. Najpierw przekazali pamiątkę Muzeum Narodowemu w Warszawie, skąd jako zabytek dotyczący Sobieskiego, przekazano go do pałacu Wilanowskiego.

Ostatnio atoli „na krótko” wypożyczyło rydwan ambona Muzeum Środkowo-Pomorskie w Słupsku. Podobno ma rzecz zwrócić do Wilanowa. Ale czy zwróci i — kiedy, nie wiadomo...